

Jeden dzień od Szczecina – Mönchgut <sup>(cz. 1)</sup>

# Półwysep na końcu wyspy

**ELISABETH pojechała z mrukliwą pokojówką Gertrudą i woźnicą Augustem. Była połowa upalnego lipca 1904 roku, piątek, gdy rybak ze Stahlbrode przewiózł ich trzeszczącym promem na wyspę.**

ZACZEŁO się w bibliotece. Wyjęła z półki „Rekolekcje o życiu szczęśliwym” Marianne North, jednej z najbardziej odważnych kobiet XIX w., która na Rugii była w dzieciństwie. Zaczęła czytać. Pochłaniał ją opis Puttbus, krystalicznej wody w morzu, meduz w słońcu. Wiedziała, że tam pojedzie. W jakimś przewodniku znalazła zdanie, że nazwa Rugia brzmi jak „miły cud”, że są tam zaczarowane krajobrazy i cienie ludzi sprzed wieków.



Sönke Dumrath Fot. b.t.

Gdy powóz zjechał z chybottliwego promu, ruszyli najpierw do starego Gartz, potem do Puttbus, Lauterbach i na półwysep Mönchgut, na południowo-wschodni kraniec wyspy.

Po ludziach, którzy mieszkali na Rugii tysiące lat temu, zostały megalityczne groby. Plemiona germańskie były na wyspie w czasach rzymskich, a w VIII w. przyszli słowiańscy Ranowie (Rugianie).

Z półwyspem Mönchgut ich książęta mieli kłopot, bo właśnie wtedy centrum Rugii atakowali Obodryci, Pomorzanie, Duńczycy, Sasi, Polacy. Prawdopodobnie właśnie dlatego usypali wał i przekopali rów obronny tuż przed dzisiejszym miasteczkiem Baabe, oddzielając półwysep od centrum wyspy. Owo oddzielenie spowodowało, że w ciągu wieków ukształtowały się na Mönchgut swoiste obyczaje i dialekt.

W 1252 r. książę rugijski Jaromar II przekazał część półwyspu cystersom z Eldeny pod Greifswaldem, a potem oni dokupili resztę. Utracili Mönchgut w połowie XVI w. skutkiem reformacyjnej sekularyzacji. Objęła go administracja książęca.

W 1857 r. półwysep znalazł się w popularnym leksykonie Pietera. Napisało, że jest na nim dwanaście wsi i siedmiuset niebogatych mieszkańców, głównie rybaków i hodowców.

Legendy mówią, że kiedyś Rugię od ładu stałego oddzielał wąziutki przesmyk. W kronikach Stralsundu są jakieś zapiski, że 1 listopada 1304 r. rozszalał się na Bałtyku orkan, który – jak mówią – zatopił wschodnią część wyspy, a przesmyk zmienił w cieśninę.

Mönchgut – że też coś takiego istnieje! Wypustka ładu, powyrzynana od zachodu w półkola zatok, jeziora, półwyspy o kształtach sprzyjających wyobraźni. Dlatego w zbiorze legend i baśni rugijskich Alfreda Haasa (1891) dużo jest opowieści z Mönchgut: o kamiennych grobach, zatopionych miastach i zamkach, skarbach i statkach we mgle, o Rugianinie, który żyje na księżycu.

Legendy mówią, że w pobliżu Rugii, między wyspami Greifswalder Oie i Ruden, było wielkie miasto. Gdy jego mieszkańcy rozniewali Boga, Bóg zesłał wiatr. I wiał wiatr lat siedem. Oddzielił ziemię Thiessow od ziemi Ruden, Ruden od Pomorza, ziemię Zicker od ziemi Vilm i zatopił miasto. Bóg uratował tylko jednego bogobojnego mężczyznę. To on dał potem początek ludowi Mönchgut.

Tylko na tym półwyspie (i nigdzie indziej na świecie) mieszkają witten wiwer, podziemne duchy, przede wszystkim w Swantegard na zachodnim cyplu półwyspu Gross Zicker. Jest tam Nonnenloch – mnisza jama, kiedyś bezdenna, do której przed wiekami strącano ponoć zakonnice z Bergen, nie dość wstrzemięźliwe. Dziś ukazują się ich białe cienie.

Półwysep Mönchgut kończy się malutkim półwyspem Klein Zicker. Musiał być kiedyś bardzo ważny, skoro w XII w. wymieniał go biały skald Óláfr Þórðarson, w duńskiej sadze Knyttlinga.

Gdy się tu jest, można iść do małego portu za wzgórzem albo uliczką Wiejską (w tutejszej gwarze Dörpstraat), między domami, strzechami i ogrodami, na koniec wsi, mając z lewej strony Zatokę Greifswaldzką (Greifswalder Bodden), a z prawej, za domami, zielony stok. Ulicę kończą drewniane schodki na wąską plażę z piaszczystym klifem o wysokości kilkunastu metrów. Mają w nim gniazda jaskółki.

Potem, nie wiedząc, czy patrzeć pod nogi, czy na pejzaże wokół, idzie się ścieżką w górę, między niebem a morzem, na szczyt (38 m n.p.m.), obok zielonej łąki i stada owiec z brązowymi łbami. W dole widać strzechy domów we wsi, za nimi niebieską zatokę, za nią dalekie zarysy wież Greifswaldu i nieukończzonej elektrowni atomowej, szosę do kąpieliska Thiessow, latarnię morską na wzgórzu. Otwarty Bałtyk jest na wschodzie, z wysepką Greifswalder Oie, Uznamem i statkami płynącymi do Świnoujścia.

Patrzeć i aż patrzeć, bo tylko niebo nad głową, cisza i (o nie!) skowronek. I w zielonej trawie, za owcami, laszą się do siebie dwa kare konie.

A mogło tego nie być, bo na początku XIX w., gdy Rugia była jeszcze szwedzka, miał tu powstać port wojenny Gustavia i miasto jak Karlskrona. Nic z tego nie wyszło, bo po kongresie wiedeńskim Szwedzi stracili Rugię.

Po II wojnie światowej stacjonowały tu radzieckie radary.

W dole, mierzeją z Thiessow, autobus jedzie na koniec Rugii. Gdy idzie się tu przez wieś, trzeba witać się z ludźmi. Nie wszyscy odpowiedzą, ale tutejsi na pewno. Wtedy człowiek jest swój.



Widok z Klein Zicker na Gross Zicker Fot. b.t.

Większość rugijskich urlopowiczów nie przyjeżdża na Klein Zicker: Wolą promenady modnych kąpielisk: Göhren, Baabe, Sellin, Binz – rugijską riwierę.

Po drugiej stronie zatoki zwanej Zickersee, naprzeciw półwyspu Klein Zicker, jest półwysep Gross Zicker i wieś o takiej samej nazwie. Tu też są chaty kryte trzcinowymi strzechami, niektóre białe, staruteńkie.

W kościele pod lipami leżą ulotki. „Serdecznie Cię witam! Ciesz się, że zająłeś. Proszę Cię: zajmij miejsce, zatrzymaj się, pomilcz...” – tak kościół wita przybyszy. Ma 650 lat. Zachowały się znaki jego konsekracji, drewniane sakramentarium, stara ambona i niewielkie organy z 1864 r., zbudowane przez szczecińskich Grünebergów.

Na trawniku przed kościołem leży „Kamień Jakubowy”, rzeźba Armina Forbriga. Obok jest napis: „Kiedy w czasie ucieczki Jakub musiał nocować pod gołym niebem, położył głowę na kamieniu. I tej nocy ujrzał niebo otwarte” (1 Mojżesz 28).

Na Mönchgut, jak i na całej Rugii, mieszka wielu uciekinierów, wysiedleńców, wędrowców.

Za kościołem jest stary cmentarz, a przed kościołem malutki biały dom z siwą strzechą. Tuż za nim zaczyna się długa ulica przez wieś, przy



Spacer brzegiem Klein Zicker Fot. b.t.

której usadowiły się gospodarstwa z podwórzami, otwartymi ku ulicy.

Kwiaty, stoliki z parasolami, dwa kociaki w krzakach i kamienie z dziurami na sznurku. Sönke Dumrath mówi, że przyjechał ze Szlezwiaku-Holsztyna. Imię ma dziwne, bo spod granicy duńskiej. W Hamburgu poznał dziewczynę z Gross Zicker, dziś jego żonę. Jej ojciec łowi i wędzi ryby, a on, Sönke Dumrath, sprzedaje przez cały sezon.

– A zimą?

– Spimy – odpowiada bez wahania.

Czarne bazaltowe kamienie z otworami, jakby przyprószone białą kredą, to rugijska specjalność. Te, które wiszą w ogródku przed wędzarnią, są całkiem spore.

– Teś wyłowił je z morza. W otworach były węgorze – mówi Sönke Dumrath.

Opieka społeczna na Rugii była kiedyś faktycznie społeczna. Gdy

umierał pastor, jego następca żenił się z jego żoną lub córką. Perwersja? Nic z tych rzeczy, miłosierdzie, bo zabezpieczał im byt. Gdy na początku XVIII w. ten zwyczaj zniósł król Danii, dla wdów po pastorach zbudowano w Gross Zicker dom – Pfarrwitwenhaus. Dziś jest w nim muzeum i miejsce spotkań artystycznych.

Dom jest pochylony, z pochyloną brzozą obok. Ma siwy kapelusz strzechy, białe ściany, niebieskie drzwi za kwiatami jaśminu, fioletowymi stożkami lubinów, czerwonymi malwami. Sklepienie wewnątrz jest niskie, szerokie przejście środkiem, po lewej stronie są pomieszczenia mieszkalne, po prawej gospodarskie. Tu się żyło, pracowało, tańczyło.

Więcej było swoistych zwyczajów w Mönchgut. Na przykład to nie młodzi mężczyźni pannom, lecz panny im składały małżeńskie propozycje. Gdy młody człowiek kupował od starszych ludzi dom, zapewniał im mieszkanie, utrzymanie do końca życia i opiekę w chorobie. Brał na siebie koszty ich pochówku.

Za wdowim domem jest ścieżka na wzgórze, o których w Gross Zicker mówią: Alpy. Za nimi jest rybacka wioska Gager.

– Jeśli po drodze spotka pan owce, będzie pan w Gager szybciej. One lubią kogoś przewieźć



Christine Schween Fot. b.t.

ki artysta, który pasjami jeździł potem do Mrzeżyna, Trzęsacza i Trzebiatowa.

Za remontowanym starym domem z nową strzechą stoi kolejny dom ze strzechą, ceglany, z rzezbami w ogrodzie. Wewnątrz jest galeria, obrazy w pokojach, głównie widoki Mönchgut.

Kobieta przy stole patrzy w komputer. Ma ciemne włosy spięte w koński ogon, gruby szary sweter, burakowy fartuch, siwy szalik wokół szyi, choć na dworze upał.

– Ale nie tu – mówi zachrypnięta. Christine Schween dziesięć lat temu przyjechała z Erfurtu do Middelhagen. Maluje, pisze wiersze, spisuje baśnie, uczy malować – z tego żyje. – Lubi pani Rugię? – Kocham. – Za co? – Za święty spokój i ciszę.

Ludzi, którzy wybrali Rugię na miejsce do życia, spotyka się często. Ukuto dla nich słowo: Wahlrüganer – Rugianin z wyboru.

To Elisabeth von Arnim, ta sama, która w Nassenheide pod Szczecinem, dzisiejszych Rzędzinach, miała swój ogród, była w 1904 r. na Mönchgut, a potem pojechała na północ Rugii. Podróż opisała w powieści „Elisabeth auf Rügen”, w której są zauroczenia krajobrazem, lecz przede wszystkim satyryczne scenki z kąpielisk.

Tego samego lata był na Mönchgut Lyonel Feininger. On też nie znosił tłumy letników, a wędrując po półwyspie szukał motywów dla swoich obrazów. Pisał: „Tu jestem po prostu jak kocioł parowy, który długo był zamknięty, aż ciśnienie stało się w nim ogromne”. Wcześniej przed wyjazdem chodził po plaży, rzucał kamienie w wodę. Gdy opadły mgły, wracał do Lobbe. Zapisał: „Na południu stał delikatny księżyc, zachodnie niebo czerniawo rozkwitło w oparach zmierzchu, leżała ciężka mgła...”.

Jak jest na Mönchgut? Pięknie. A jest tak zapewne dlatego, że – jak mówi legenda – Bóg stworzył Rugię przed fajrantem. Był wówczas na Bornholmie, spojrzął na brzeg Pomorza i powiedział: „O-ho, łyso”. Wtedy z misy stwórczej wziął ostatni kawałek ziemi, rzucił w morze, a gdy spadła pół mili od brzegu, wygładził krawędzie i główna część Rugii była gotowa. Spodobała mu się. Gdy słońce już prawie zaszło, wydrapał z misy resztki ziemi i znów rzucił. Wtedy powstały półwyspy Jasmund, Witow i pewno Mönchgut, choć legenda o tym milczy. Nie podobały się Bogu. Chciał coś poprawić, ale że nastał czas odpoczynku, więc powiedział: „Niech zostanie, jak jest”.

I zostało. I dzięki Bogu jest. Tak blisko Szczecina.

**Bogdan TWARDOCHLEB**  
*Artykuł napisany w ramach sty-pendium dziennikarskiego FWPN*